

IZABELLA CYWIŃSKA

SYLWETKA TYGODNIA



Reżyser teatralny i telewizyjny, dyrektor teatrów w Kaliszu i Poznaniu, minister kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. W poniedziałek odwiedziła Poznań: obudziła tkliwe wspomnienia ludzi teatru i agresję przeciwników jej serialu „Boża podszewka”. Ma zamiar nakręcić drugą część tego filmu.

Z wykształcenia jest także etnografem; zaczęła studia w Poznaniu, kończyła je w Warszawie, bo tu kierunek przestał istnieć. Jej studencka przyjaciółka Teresa Skworz pamięta ją jeszcze z egzaminów wstępnych. – Nie sposób było jej nie zauważyć: szczupła, opalona, piękna dziewczyna, miała w sylwetce coś sportowego, była zapaloną siatkarką – opowiada. Pisała wtedy pracę o rewolucji francuskiej, tak jak dwie pozostałe szczecinianki, które z nią przyjechały. – Umiałyśmy tylko rewolucję francuską i Napoleona, bo do tego ograniczała się historyczna wiedza naszego gimnazjalnego profesora Grydzewskiego; przekazywał ją za to z wielką pasją – wyjaśnia Cywińska.

Miłosny związek ze sceną ślubowała jeszcze przed studiami. Wychowywana przez wujostwo Dzieduszyckich we Wrocławiu, poznała ludzi teatru i jego kulisy. Tam teatr pokochała. Ziemiańscy rodzice nie chcieli jednak słyszeć o niemożliwym, rozpustnym komediantwie. Postanowiła więc, że najpierw skończy jakieś normalne studia. Skończyła i – jak twierdzi pani Teresa – włożyła w to dużo pasji i zaangażowania. Po dyplomie przyjechały razem do Poznania. Pani Teresa padła zmęczona, a Cywińska pobiegła w miasto. Był czerwiec 1956 roku. Widziała ostatnie strzały.

Zaczął się zdawanie na reżyserię: raz, drugi i trzeci. Profesor Bohdan Korzeniewski z warszawskiej PWST twierdził bowiem, że kobieta nie może być reżyserem, ale jej upór w końcu go przekonał. Na roku była więc ona i szesnastu chłopców. Zawód wykonuje dziś troje: Cywińska, Jerzy Grzegorzewski i Jan Skotnicki. W efekcie bardzo się jednak z profesorem Korzeniewskim zaprzyjaźniła. – On mi dał taki wycisk, że potem byłam już zaszczerpiona na wszystkie przeciwności – opowiada.

Slynie z tego, że ma świetny kontakt z ludźmi. Spontaniczna, otwarta, umie słuchać. Podczas studenckich praktyk zajmowała się budownictwem: chłopcy wszystko jej opowiadali, w razie konieczności piła z nimi wódkę.

Aktorzy ją kochają. Podczas prób czy zdjęć złości się, szaleje, klnie, ale zaraz potem przytula. – Kiedy z nią pracuję, to zrzucam z siebie kurz, który na mnie osiadł: to bardzo uczciwa praca, w której daje się z siebie wszystko – mówi Danuta Stenka, znana m.in. z „Bożej podszewki”.

Pani Danuta dodaje, że Cywińska ufa aktorom, a ci przy niej się otwierają. – Oddajemy jej to, co chowamy głęboko, nawet przed sobą. Ona ma w sobie zapalnik: jej zapał udziela się ludziom – mówi aktorka.

Iteatr w Kaliszu, i Nowy w Poznaniu to były miejsca, którymi żyło całe miasto. Cywińska zarażała swoją pasją aktorów i widzów. – Uciekałem do Kalisza z Łodzi, gdzie studiowałem, byłem na wszystkich premierach, w teatrze spędzałem sylwestra, ludzie kochali i Cywińską, i teatr – wspomina Janusz Grenda, dziś kaliski aktor.

– Iza przyjechała teraz do Poznania: siedzieliśmy do czwartej rano, gadaliśmy, jak za dawnych lat. Jakby się czas zatrzymał – mówi Milan Kwiatkowski, kierownik literacki Teatru Nowego. – Dzisiaj już się tak nie gada – żałuje.

Ludzie, z którymi pracowała, tęsknią. Czują się zostawieni, bo bez niej to już nie to samo. A ona się wścieka. – Dlaczego nie są twórcy? Dlaczego siedzą na pupie? Z przyjaźni nie wyrasta: noszę w sobie cząstkę każdego z nich, moją cząstkę oni noszą w sobie. Dlaczego nie z tym nie robią?

Cywińska to homo politicus. Jako dziecko słuchała Wolnej Europy i robiła notatki dla rodziców, których właśnie nie było w domu. Interesowały ją wiry historii.

– Zawsze byłam przeciwko kłamstwu: i w komunizmie, i teraz nie mogę zrozumieć, że ktoś nie chce jakiejś prawdy, bo jest niewygodna, niebezpieczna. Nie rozumiałam partii i nie mogę zrozumieć wilniuków, którzy stawiają mi zarzuty.

Rano budzi ją młuczeniem kot Bułat (na cześć Okudźawy). – Jest w tym miłość, więc odpowiadam mu miłością i wstaję uśmiechnięta – mówi. Od Bułata uczy się życiowej mądrości: „trzeba dużo spać i kochać z dystansem”. To trudna lekcja.

Najważniejszym człowiekiem jest mąż Janusz Michałowski. – On też jest jak kot. Patrząc na niego: jaki jest inny ode mnie, jak inaczej przeżywa świat. I widzę, ile jeszcze mam do zrobienia – mówi Cywińska refleksyjnie, z nostalgią, pięknie.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA